

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 300
na prowincji
marek 300

Lelliausmbi



Francja a Niemcy.

Francja. — Płać ratę, albo kijem!!

Ebert. — Płacić nie będę, a że goły... kija się nie boi, to róg... ci się podobał



314331

Kupcy.

Brak już pieniądza. Z każdym dniem to trudniej
 O markę polską, którą pomiatali
 Dotąd giełdciarze, od zajęć swych brudni
 I kupcy wieley, przeciętni i mali,
 Którzy, by miarę osiągnąć krociową,
 Z rzesz pracujących darli straszne zyski,
 Nie chcąc wciąż wierzyć, że już dach nad głową
 Zaczyna płonąć i że koniec bliski!

Marka drożeje. Z konieczności rzeczy
 Towar ma tanieć — tak głosi maksyma,
 Lecz chciwość kupców ciągle temu przeczy,
 Ciągłe plugastwo to się jeszcze trzyma!
 Ruch zamarł w handlu, słychać narzekania,
 Stagnacja wszędzie, kończą się dni rajów,
 Jednak się kupiec zniżyć ceny wzbrania,
 Kupiec wojenny — ohydna pleśń kraju.

Jest wśród tych ludzi solidarność dziwna,
 Więc czarną tworzą międzynarodówkę,
 Żadna ich kara nie trwoży, ni grzywna,
 Bo jeszcze mają tę siłę — gotówkę.
 Lecz czas nadchodzi. Gdy będziem wytrwali,
 To się im dawne wyczerpią zapasy
 I coś się wreszcie przeważy na szali,
 Wtedy ujrzymy pogrzeb pierwszej klasy!

Dzisiaj, wpatrzeni w świąteczne zakupy,
 Z serca odruchów, których nie ukróca
 Dawna wytrwałość, ciągnąc nowe łupy,
 Znowu powietrza zaczerpnęli w płuća.
 I wierzą święcie, że już tak zostanie,
 Że znów nabywea wyzyskiwać da się,
 I myśl im świta, aby niespodzianie,
 Ceny podwyższyć, jak w minionym czasie.

Hola! nic z tego! Trzeba zdwoić siły,
 Nic nie kupować! Wyzbyć się narowu
 Zbytkownych strojów, wygod i ten „miły”
 Klan raz rozwalić, by nie odżył znowu!
 Niechaj po pustych sklepach znów wiatr wieje,
 I handlujący niech siedzą bezczynni
 I niech czekają, klęcząc błędne nadzieje...
 Taką dziś drogą wszyscy iść powinni!

Niechaj czekają... lecz niech ich ubodzie
 Myśl, że w czekaniu można przeholować,
 Niechaj przypomną, jak tam na Zachodzie,
 Tłum rozpaczony zaczął demolować
 Sklepy tych kupców, co lichwiarskie zyski
 Ciągnać wciąż chcieli bez żadnego trudu...
 Może odczują wtedy trwogi błyski..
 ..Straszną jest rozpacz i twardy sąd Ludu.

Pan Kapistran w sprawach publicznych.



Szanowni słuchacze! Nie będę was nudził długą mową noworoczną, bo sami to rozumiecie, że tak dalej iść nie może. Jeżeli ja, znany obywatel i kapitalista, nie mogę powiedzieć konduktorowi tramwajowemu, albo posłańcowi, co stoi obdarty na rogu ulicy: „ty durniu” albo cobyś tyłko: „ty cymbale”, to dowodzi, że Polska stacza się w przepaść straszliwą, wraz z moim domem czteropiętrowym i kapitałem w banku. Bilans za rok ubiegły, dla nas, klas posiadających i inteligentnych, był więcej niż smutny. I stan ten będzie długo smutnym, dopóki nie będzie wolno wziąć za łeb każdego lokatora i wyrzucić go na bruk, a na jego miejsce wpuścić do lokalu anglika, amerykańczyka, szwajcara albo holendra, czyli wogóle kogoś z krajów o wysokiej walucie, który płacić będzie za komorne nie głupią marką polską, ale funtami, dolarami, frankami albo guldenami. Wszelkie inne kombinacje społeczne nic nie warte, bo na świecie było zawsze tak, jak powiedział nasz protektor w Sejmie, słynny filozof, pan Adolf Suligowski, że bogaty jest bogaty a biedny jest biedny. Tak było, tak jest i tak będzie. A tymczasem Wesołego Nowego Roku klasom posiadającym, a biedacy niech robią, co im się podoba.

Sejmowi pod rozwagę i z pomocą.

Rozumieją dobrze i na względzie mając, iż „oświecony Sejm” nasz nie rozporządza zbyt wielką ilością czasu, albowiem zupełnie słusznie większa część posłów zajmuje się różnemi geszeftami, nie mówiąc już o przeróżnych wiecach agitacyjnych i przejażdżkach w tym oelu po całym kraju, oraz o mozolnej akcji za podwyżką dyet poselskich — i choć, o ile to tylko w mocy naszej użyć brzemienia tak przepracowanemu Sejmowi, podajemy niniejszem parę uwag w sprawie umowy polsko-czeskiej. Czynnimi to w najlepszej wierze i przeświadczeniu pełnem, że Sejm z nich skorzysta, i w myśl naszej konkluzji postąpi przv ratyfikacji umowy polsko-czeskiej. Rada nasza ostateczna jest: umowę polsko-czeską bez wahania ratyfikować, na zasadzie prawd historycznych.

A oto z jakiej raoui.

W stosunkach polsko-czeskich szczególną rolę odgrywał i odgrywa: pech, fatalizm, czy jak to tam określić, i tylko przypadkowych czynników winą jest każdorazowe zamącenie braterskiej zgody pomiędzy czechami a polakami.

Weźmy czasy rządów Wacława czeskiego w Polsce. Czy odważy się kto powiedzieć, że kierowały Wacławem, gdy wypędzał Łokietka, jakie imperjalistyczne, aneksyjne



W obozie repatriantów polskich w Baranowiczach.

— Mamo, a do Polski stąd daleko? — Dostyc daleko! — A którędy się jedzie? — Którędy? Przy takiej opiece, jaką mamy, to pojedziemy stąd do Polski przez grób na cmentarzu.

nistyczne względy? Czy wogóle wrogie względem nas uczucia? Bynajmniej. On chociaż poprostu państwo Polskie uprzędkować i w takim już stanie prawowitemu władcy rządu oddać. Lecz, przypadek — nie dał mu wykonać w całości zamierzenia; umarł i tak wszedł do historii, jako nasz ciemiecza. Czy słusznie?...

Albo czasy Jagiełły. Powiada się, że Czesi szli ręką w rękę z naszymi największymi wrogami — Krzyżakami. My maszerowaliśmy pod Grunwald — a oni pod Kraków... Tak, na Boga, zgoła nie było. Wszak z chwilą zwycięstwa pod Grunwaldem Czesi się z naszych granic wynieśli: nie ze strachu przed mśoiwym mieczem naszym, jakby kto sądził, ale dlatego, że oni spieszyli nam z pomocą i zanim nas dogonili, doszła ich wieść o naszym zwycięstwie... Ot, przypadek! Po coż było iść dalej, skoro było już po zwycięstwie braci Polaków? Zawinił przypadek; ale wnioskować ztąd o zdradzieckim stanowisku Czechów względem nas — nonsens i niedorzeczność!

W t. zw. Galicji, po rozbiorach, Czesi mieli być sroższymi germanizatorami i gnębiicielami, niżli sami Austriacy. Otóż wiedzieć trzeba, że ci urzędnicy czeskiej narodowości istotnie srożyli się — ale tylko w imię naszego późniejszego dobra; ocieli bowiem w ten sposób zamydlić Austriakom oczy, by później, zyskawszy zaufanie, okazać mogli w całej pełni swe braterskie uczucie ludności polskiej. Pech zdarzył, że po kilkudziesięciu latach Polacy otrzymali autonomję, a czesi nie mogli swych wzniosłych intencji, okazania nam serca braterskiego, w czyn wprowadzić, bo ich precz z Galicji przepędzono.

Później niemniej gorliwie dochowywali nam swej wiary braterskiej (np. kwestja panelawizmu),

Dopiero wypadki ostatnich lat sprawiły, że odjum całego narodu polskiego przeciw nim się zwróciło. Zdrada na Syberji w 1919 roku! Jaka tam zdrada! Błaga! Były to najprzysiężniejsze nam intencje: poddać się bolszewikom, opuścić dywizje polskie, by następnie, wkradłszy się w łaski bolszewików, bez ich wiedzy notabene, pomoc bratnią dać Polakom. Nie — to miała być zdrada bolszewików zdrada, ale nie zdrada naszych dywizji! Pech, fatalizm jakiś ztębiał, że tego zamierzenia nie zrealizowano — bo nie zdołano, niestety! Gdzież tu wina Czechów?

Albo też sprawa Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spiżu.

Koalicja tak nierada powiększała nasze granice, iż posiadając Śląsk Cieszyński, Orawę i Spiż, ani marzyć nam było o takim np. otrzymaniu Górnego Śląska! Polska i tak zawielka — powiedziałby Lloyd George. Cóż zrobili Czesi? Wobec naszego nierozumu siłą (!) zmuszeni byli zająć Śląsk, Orawę i Spiż, by w ten sposób kraje te polskie, przylgzone rzekomo do Czech, z chwilą kiedy Polska otrzymałaby (niejako na ich miejsce) Górny Śląsk, jaknajdobroliwiej nam zwrócić. Miało to być, jakgdyby danie krajów tych Czechom na... przeohowanie. Chwila zwrotu nie nadeszła jeszcze, ale przyjdzie — przyjdzie; chyba że ów nieszczęśny przypadek inaczej pokieruje wszystkim...

Jeżeli Czesi popierali Ukraińców, to dla naszego dobra. Niezależna bywiem (czasowo!) Galicja Wschodnia przyłączyłaby do siebie także i Ukrainę rosyjską, a Polska i jedną i drugą bez kłopotów wcieliłaby do swego państwa. Zachciało się Piłsudskii mu rozbić Ukraińców (znowuż ten przypadek, czy pech!) i wszystko na nic!

Wreszcie Czesi nie pozwolili rzekomo na przewóz amunicji do Polski, w czasie walki najzaciętszej z bolszewikami... (Och! ten przypadek!) Czesi ocieli, by do uszu Trockiego doszło, iż Polska jest pozbawioną amunicji, aby w ten sposób, niespodziewanie umożliwić nam zgniecenie bolszewików na drzazgi. Polska wzięła ten żart na serjo i zaczęła przywozić amunicję przez Gdańsk — zupełnie przypadek! Gdzież wina Czechów, pytamy?

Te przykłady wystarozą.

A skoro jedynie przypadek, płatając Czechom figle, których przewidzieć nie sposób, zamącić zdołał jak już nieraz zamącał, zgodę polsko-czeską, to nie bawię się w żadne komedje (w rodzaju wet za wet), należy stwierdzić, że Czesi nas naprawdę miłowali, miłują i miłować będą sercem oalem: ergo, umowę polsko-czeską winien Sejm jednogłośnie i bezwzględnie ratyfikować.

Na Marszałkowskiej.

— Przepraszam, jak się idzie na dworzec wiedeński?
— Trzymaj się pan dzisiejszej polityki Trockiego i Lenina. Idź pan na prawo.



Jadwiszczyński

Ped murami stolicy.

— Ja ciebie co powiem, Nuchym. Obrachunek za rok miniony, to my mamy całkiem niezły, bo oprócz tego króla, co tam na słupie stoi, to cała Warszawa jest już nasza.

Pieśń o Michalskim

Zebrały się posły
Rade i nierade,
aż tu im Michalski
Wlaził na tę naradę.
Jak im zaczął śpiewać —
Zaczęli wydziwiać.
Hej kołęda, kołęda!

Lecz Michalski dobył
Głosu tak srogiego.
Że się wszelki paskarz
Przestraszył od niego —
Każdy bilans kryśli!
I umykać myśli
Hej kołęda, kołęda!

Lecz Michalski śpiwa
Ody do daniny,
Próżno paskarzyska
Stroją smętne miny,
Aby uszli z duszą
Daninę dać muszą!
Hej kołęda, kołęda!

Miństrze Michalski
Śpiewasz nam tak pięknie,
Że się twojej piosnki
Niejeden przeleknie.
Chcesz, by ci co dali —
Śpiewaj im tak dalej:
Hej danina, danina!

Dwa życzenia noworoczne.

Piłsudskiemu.

Choć cię trapi wciąż los srogi
I po Trockim, po Fedaku
Zgnąć cię chcą domowe wrogi.
Jako żeś im nie do smaku —
Śmieję się, Dziadku nasz jedyny,
Boć za tobą — twoje czyny!

Michalskiemu.

Że za ster chwyciłeś wtedy.
Gdy szedł na dno okręt nasz
Żeś wszczął bój o resztki schedy
I wciąż nad nią pełnisz straż —
To, choć wśród gwałtownej wojny
Pełń nam dalej trud swój znoyny!

Jak się tworzy powieść polska z doby współczesnej.

(wekazówki wysoce praktyczne)

Śmiało, panie i panowie!

Oto ostatni wyraz techniki. Wytwórnia powieści, wedle najmowszych metod. Spójrzcie na ten stolik! Znajdziecie tu wszystko czego potrzeba. Ot w tym dużym stoju mieści się czyste krewi Pornografja, w stokroć mocniejszym rozworze, awiżeli ze składu chemicznego pod firmą Emil Zola. Owdzie leży Katalog zwyrodnien i typów patologicznych, w tem tn pudełku Błaga, świetnie zastępująca Sztukę, tam zaś obok znajdziecie Pseudo-Kunszt pisarski, Pseudo-pathos, Pseudo-tragizm i t. d. Nie brak też specjalnie przyrządzonej Odwagi Cywilnej, firmy „Aby handel szedł“!

Zaczynamy, panie i panowie!

Oto w specjalną miszkę rzuca się wyjęty z Katalogu z wyrodnien typ jaki, dosypuje się Błagi, mieżsa się przez czas pewien łyżką, maczaną co chwila w Pseudo-pathosie i Pseudo-Kunnszcie, dodaje się drugie tyle Pornografji, uciera się to wszystko (niby na jedną masę, ale większe grudki Pornografji mogą — i owszem — zostać!) poczem łyżką, umaczaną na odmianę, w Pseudo-oryginalności, dorzucza się (le się tylko zmieści) Błota moralnego, z chwalebna marką „Swoboda myśli i czynów“ i zostawia się rzecz całą w spokoju; następnia przelewa się to wszystko do tygla Nadzwyczajności i praży na mocnym ogniu Dyletancyzmu pisarskiego. Nakoniec „lukruje“ się to przybrudzonemi kwiatami Pseudo-poezji najnowsza powieść polska gotowa.

Patrzcie, panie i panowie! Otwieram okno i wołam: — Wydawcy do mnie!

Czy widzicie, jak ci zadni mężowie na wyścigi ku mnie mkną? Wszakże to nie Mickiewicz, ani Norwid lub inny Słowacki! To się optaci wydać! Och! — i jak się optaci! Tydzień minął — drugie wydanie, pierwsze rozkpiła sama młodzież, drugi tydzień — wydanie trzecie, trzeci — wydanie czwarte! niemowlęta już tę książkę czytają, aż się dusza w człowieku śmieje!

Ale spojrzycie no, panie i panowie, na te tłumy niedorostków obojga płci — to nasza młodzież kształcąca się, nasza chluba, duma, Narodu przyszłość — jak to wściekle rozbrzdzeną i pozerającą ich żądzą „świadomości wszechrzeczy“ do drzwi księgarni się ciśnie, powieści spragnione!

Śmiało, panie i panowie! My nie bawimy się w patenty! Przyrzeliście się „robocie“, więc bierzcie się do niej czempredziej! Do geszefu! Interes — brylantowy!! Polska na czele narodów w brndach literackich.

Kanclerz niemiecki Wirth u doktora.

— Panie doktorze! Od miesiąca boli mnie codziennie głowa, z powodu rat, należnych Francji. Czy niema na to jakiego środka?

— Są dwa, panie kanclerzu. Jeden doskonały, ogromnie tani, ale skutkujący na parę dni, drugi drogi, ale skutkujący na parę miesięcy.

— Wymień pan oba! Zobaczę, na który się zdecyduję.

— Ten tani to bezzwłoczne sprowadzenie z Warszawy proszków: „Citro-migren“ z pszczołką, a ten drugi, to natychmiastowe wysłanie do Paryża 800,000,000 marek w złocie.

— W takim razie pisz, doktorze, po „pszczołkę“ do Warszawy. Paryski środek niech się jeszoze w naszych kasach parę lat odleży.



Po Reducie Literackiej.

— Mówisz, że chodziłaś na Reducie z Żeromskim? Kłamstwo! Twój amantek to był młodzik, a Żeromski ma co najmniej pięćdziesiąt lat.
— Tak? To widocznie pomyliłam się. Ale i ten młodzieniec, co mi asystował, też nie byle co. Sam mnie upewniał, że ma pióro daleko lepsze od pióra Żeromskiego.

Z prasy warszawskiej.

Chcieliśmy dać na Nowy Rok dokładny obraz prasy warszawskiej, cytując z jej łam celniejsze artykuły, brak miejsca nie pozwala nam jednak na to. Ograniczamy się więc jedynie na podaniu poniżej tytułów niektórych artykułów, z czego już subtelny czytelnik domyśli się reszty. Tytuły artykułów zamieszczonych:

I. W „KURJERZE WARSZAWSKIM”

Ulubione ciastka w drugiej połowie XVII wieku.
Listki ulotne. Szubrawstwo szubrawego szubrawcy, czyli dokąd nas wiedzie Kwapiński? przez W. R.
Ś. p. Dominik Kiszkiwicz, zasłużony zbieracz pudełek od papierosów.
Ostatnie chwile ś. p. Dominika Kiszkiwicza.
Uroczystość pogrzebu ś. p. Dominika Kiszkiwicza.
Czemu bułka groszowa dawniej kosztowała tylko grosz?
Szkic historyczny T. Abaczarza.

II. W „KURJERZE PORANNYM”

Cała opowieść o tem, jakoby kiedyś był potop, okazała się błagą.
Ludożerstwo na wieczorku u państwa X. przy ulicy Dzielnej.
Nasz kinematograf. Dla czego panny się rodzą, wychodzą za mąż, a potem umierają, jako stare baby?
Telegram własny: Ucieczka Wilhelma II z Niderlandji do Holandji i co o tem powiedział Flamarion?

III. W „RZECZPOSPOLITEJ”

Samowolna sprzedaż Belwederu przez dzierżawcę.
Prof. Bystroński.

Do Braci Słowaków.

Słowacy! Wy bracia najszczerzi!
Nadchodzi dla świata Rok Nowy,
Z braterskiej, życzliwej wam piersi,
Dziś życzeń witamy was słowy.
Odległe już wieki w dal płyną,
Lecz pamięć wszak o nich nie minie,
Gdy Bolko, król polski, z drużyną,
Ku waszej pociągnął kralnie.
I wroga wam Polska zgnębiła,
I wolność wróciła wydartą,
Ta karta, w historii tak miła,
Najdroższą zostanie nam kartą.
Zoczywszy jednakie: strój, mowę,
Przez wdzięczność za wolność
[wrócona,
Wy skronie wieńczycie Bolkowe
Słowacką szlachetną koroną.
Lecz losy inaczej zrządziły,
Nie stało korony na czole,
Kraj cały i naród wasz miły,
Pod obcą znów popadł niewolę.
Lecz chociaż zjeżony w bagnety,
Nas kordon rozdziela strażniczy,
Nie stłumi, w myśl wrogiej podniety,
W serc głębi płonących nam Zniczył!
Nie stłumi! Nie zgasi do końca!
Na darmo nikczemne zachody!
Promieni, co biją ze Słońca
Nie zgasi strumieniem wszak wody!
Minęli królowie, korona...
Poddancze minęły pojęcia,
Działacze słowackie ramiona
Znów w polskie kierują objęcia.
I pękły kordonu wnet tamy
I w Polsce was zawód nie spotka,
Z serc głębi wnet poznać wam damy,
Jak miłość braterska jest słodka!
Do czynu stajecie, Słowacy!
Gdzie wasi was zowią prorocy,
Żelaznej życzymy wam pracy:
Kamiennej życzymy wam mocy!
Zdążajcie! Czy stary, czy młody,
Czy dziecko, czy słaba niewiasta
O wielki ideał swobody
Niech w groźne olbrzymy wyrasta!
A w Świętym Turzańskim Marcinie,
Gdzie wasza stolice ma nacja,
Gromowy wnet okrzyk popłynie:
Niech żyje swobodna Słowacja!

Autokratyzm, czyli białe konie Belwederu. A. Nowaczyński.
Wyprawa kijowska i jej zgubne skutki na ceny zabawek dla dzieci. W. Perzyński.

IV. W „ROBOTNIKU”

Bez strajków nie byłoby fajków i jajków. X. X.
Endecja i rozwój przestępców w naszej Republice.
Skorowidz przestępstw popełnionych przez policję państwową.
Nagła śmierć wszystkich kapitalistów. Obrazek z natury.

V. W „GAZECIE PORANNEJ 2 grosze”

Mikołaj Kopertanc był żydem i właściwie nazywał się Mechel Kopertanc.
Opis uroczystości imienin starszego zgromadzenia karawaniarzy p. Jakóba Kukielki.
Zdemaskowanie dwóch socjalistek, które karmiły kury arszenikiem, ażeby znośiły zatrute jaja dla zagłady burżuazji.
Wykrycie dystylarni, w której robiono nalewkę wiśniową z krwi i wody niedystylowanej.

VI. W „HAJNCIE”

Jeszcze jeden gwałt nad mniejszością narodową. Rząd polski zmusza żydów do używania mydła. Przedruk z londyńskiego „Timesa”.
Aktorzy polscy (w oryginale: polnysie komedjantes) na złość mniejszości narodowej używają na scenach języka polskiego.
Wiatr polski obalił słup telegraficzny właśnie w chwili, gdy po drucie leciał telegram żydowski, czyli szczyt szowinizmu zoologicznego.

Na dzień 6 stycznia.



Oto nasi trzej królowie,
Każdy z nich ma zamęt w głowie,
Pierwszy, który zwie się N. D.
Woła: — Niechno królem będę,
Na psy zjedzą interesa
Witosowców, Pepees!
Zwisną obaj na uwiezi,
Zadyndają na gałęzi.

Pepees to samo myśli,
Gdy przyszłości plany kręśli:
— Niech ja tylko pchnę się w górę,
Wnet z obydwu zedrę skórę!

Pod stryk droga niedaleka,
Dla Ludowca i Endeka,
Czy w pałacach, czy też w chacie,
Już wy mnie popamiętacie!

Zaś Ludowiec, dawca chleba,
Mówi — Władzy mnie nie trzeba!
Ścisnę was bez tego srodze.
Nie dam żarcia i ogłodzę!
Ciężka strasznie moja stopa,
Popamiętacie wy chłopa,
Jak wam zuczna — miejskie zuchy,
Z braku jada, piszczeń brzuchy.

Taka myśl w tych Królach gości,
To ich plany są przyszłości!
Ta jedna ich żądza goni,
Oni tylko! Tylko **Oni**!
POLSKA i jej losów dzieje
Całkiem dla nich nie istnieje.

My też żyjemy!

— Życie społeczne zagranicą przewala się i kipi.
Taki paryski „L'Intresigeant“, daje pół miliona franków
na założenie międzynarodowego Towarzystwa odbudowy
zabytków sztuki międzynarodowej, po klęskach wojny
światowej.

— Nie przesadzaj ofiarności i inicjatywy prasz zagranicznej.
Nasz „Kurjer Warszawski“ też zainicjował klub szaradzystów.

Niema różnicy.

— Jaka jest różnica między Napoleonem I a przeciętnym dozorcą domu w Warszawie?

— Jak można robić podobne zapytania? Ręczę, że i ty nie wiesz.

— Owszem, wiem Niema żadnej różnicy. Napoleon I, podczas gołodzi, też chodników nie posypywał piaskiem.

Tata erudyta.

— Proszę taty, czytałem w Kurjerze, że w Warszawie odbył się zjazd wojewodów. Co to jest wojewoda?

— To ja tyle pieniędzyłożę na twoje wykształcenie, a ty nie czytałeś Mickiewicza, który pisze, że z ogrodowej altany wypadł wojewoda zdyszany?

O Franciszku Baytlu. (Monolog kupca).

I znowu pięć milionów na społeczne cele
Daje Franciszek Baytel! Nie, tego zawiele,
Tutaj wszelkie się kończą względy, wszelka tkliwość,
Każdy człek przyrodzoną utracą cierpliwość,
A co dopiero kupy!

W sposób głośny, dziki,
Pan Baytel wszechkupiectwa rozgłasza tajniki,
Wskazując, jak na dłoni, nie szczędząc ni kropki,
Jakie ma milionowe kupiectwo zarobki!
Bo byłby pozbawiony chyba ten rozumu,
Czy ktoś z lepszego stanu, ozy człek zwykły z tłumu,
Gdyby nie dotknął głową w lot myślowej struny:
„Jeśli zarobił Baytel — to pewnie i Bruny,
Hersowie i Fragety mają zysków sterty,
Chojnacocy i Zemanki i Union Liberty
I inni, co żelazo kuli wciąż gorące
(Takiach nasz gród Syreni liczy na tysiące).
A jeśli tak pomyśli kto, to dalej wali,
„Dał Baytel pięć milionów? A co tamci dali?
Nici!“ Tym ideowym idąc prostym biegiem
Obelg nas najdotkliwszych opatrzy szeregiem.
Firmy nasze najgorszej od da poniewierce,
Dla czego? Bo pan Baytel chce mieć dobre serce.
Tak nadal być nie może! Tego już zawiele,
Baytla serce należy wziąć pod kuratelę.
Chce dać na cel społeczny, ma litość nad krajem,
Niech daje, ale tyle, ile my też „dajem“.
Nie sięgają zupełnie do pełnego trzosa,
Jakieś marne fenigi! Coś, co kapnie z nosa!
Lecz sypać milionami, udowodniać przy tem,
Że zyski przeolbrzymie kupców nie są mytem,
Taka rzecz karygodna poprostu i zdrożna,
Tolerować wybryków tych nadal nie można;
Z społeczną Baytla skończyć trzeba działalnością,
Bo staje wielkim firmom ona w gardle ością,
I dla nas, starych kupców, groźbę też zawiera,
Że Baytel, nie my, miano uzyska Hoovera!



W dobie „spadku cen“.

— Co to za bezczelność ludzka! Żądają, ażeby para takich buczków, na którą samej skóry wyszło za 375 marek, kosztowała mniej niż 50 000!

W kawiarni.



Lalusie. — Patrz. Goguś! Taką prosty człowiek od pilnika czy od kielni, pije lemoniadę przez słomkę! Słyszysz, przez słomkę! Można istotnie oszaleć! I ma tu w Polsce być dobrze!

Nowości gwiazdkowe.

Książki dla starych dzieci i dziecienniałych osób dorosłych.
 Nieznajomska B. O czym Helenka dopiero później się dowiedziała, w kartonie, mk. 6500.
 Or-Ot. Radjografista Napoleona I go, poemat, mk. 11000.
 Kieliszkiwicz Szymon. Co to jest endecja, w cielejącej oprawie, mk. 15750.
 Verne J. Trzy i pół godzin w złamanym autobusie od dworca Głównego do Wójtówki, gęsto ilustrowane opatrunkami, mk. 12500.
 Umiński W. Żubry z Białowieży, wspomnienie pośmiertne, mk. 1900.
 Migdał F. dr. prof. Nieczynny na trzecią stronę, legenda elegantów powojennych, mk. 900.
 Zaleska M. J. Wygnaniec z własnego mieszkania, warszawska powieść rek wizyjna, mk. 1800.
 Do cen powyższych dolioza się 150 procent na kurację marjenbadzką dla księgarzy.

TELEGRAMY „MUCHY“.

(Za łagodny ton tej rubryki redakcja nie odpowiada).

Konferencja waszyngtońska.

Londyn (Bl. Uff. Ag.). Odnośnie do projektu rozbrowienia donoszą z Waszyngtonu, że Japonia zgadza się na rozbrowienie floty amerykańskiej, o ile równocześnie zwiększona zostanie o 60—70 proc. siła morską Japonji. Japonja nie zgadza się na całkowite usunięcie łodzi podwodnych, lecz jedynie na zmniejszenie ich wymiarów przez obcięcie o 50—76 cm. każdej łodzi.

Waszyngton (Bl. Ag. A.). Włoski delegat oświadczył imieniem swego rządu, że niema nic przeciw zmniejszeniu liczebności wszystkich armji europejskich, z wyjątkiem włoskiej, którą należy powiększyć o 120.000.

Waszyngton (Zjed. A. T.). Delegacja palestyńska przyłączyła się do opinji Chin: „Nic o nas bez nas“ — rozszerzając jedynie to hasło na: „Nic o nikim bez nas“.

Waszyngton 1 stycznia (A. T.). Konferencja przysięła do wiadomości solidarne oświadczenie delegatów wszystkich państw w sprawie ogólnego rozbrowienia. Amerykański przedstawiciel zawiadomił że za 2 tygodnie zostanie opuszczony na wodę nadsuperdrednaught „The Fist“, a właśnie obecnie spuszcza się pancernik „Thom Isro Bish“. Rosja ma zamiar uzyskać kredyty na budowanie czterech kanonierek typu „Mileńka Koszeczka“. Japonja wykończy w ciągu bieżącego miesiąca tylko dwa największe na świecie okręty wojenne długości 1849 metrów, typu „Do-Ba-Ni“, a Polsce pozwolono na powiększenie floty o dwie hamburki, o pojemności 1/100 tonny.

Sojusz czesko-chiński.

Praga 3 stycznia. (Telef. od wł. kor.). Donoszą tu z Paryża, że w angielskiej „Morning Post“ pojawił

się artykuł, iż w Madrycie otrzymano wiadomość z Bombaju, jakoby w San Francisco sowiecki delegat Borbor wyraził się do korespondenta włoskiego „Avanti“, iż czytał w „Berliner Tagbl.“ rzekomo autentyczną półurzędową wiadomość z Bukaresztu, iż wedle doniesień krakowskiego „Kurjera Codziennego“ zawarty został tajny układ zaczepno-odporny Czechosłowacji z Chinami, skierowany przeciw Karolowi Habsburgowi. Naród urządził Beneszowi owację, stłumioną w zarodku przez policję. Spokoju nie zakłócono. Po obu stronach są ranni i zabici. Niemcy czeszy wysadzili most na linii Praga Pekin.

Praga, 4 stycznia. Pogłoski o rozruchach niemieckich i zburzenie mostu są bezpodstawne. Ruch odbywa się normalnie na wszystkich ulicach i w kawiarniach. Niemcy urządzili jedynie żałobny pochód z powodu śmierci teściowej jednego urzędnika kolejowego, zmarłej na zapalenie opon mózgowych. Policja nie interwenjowała.

Jeszcze Karol Habsburg.

Warszawa, 2 stycznia. Ambasador angielski odrzucił projekt p. Perzyńskiego, aby p. Karolowi Habsburgowi dać jakieś zajęcie i płacić mu odpowiednią pensję, natomiast obstaje przy pierwotnem żądaniu, aby państwa sukcesyjne zapewniły utrzymanie panu Karolowi Habsburgowi i pani Zycie Habsburgowej. Państwa sukcesyjne okazują mało zapału do tego projektu. Natomiast królowa Sjamska oświadczyła podobno gotowośćłożyć na samego pana Karola Habsburga, pozostaje zatem do załatwienia kwestja, kto weźmie na utrzymanie pania Zytę?



Zasadzka na Michalskiego.

P. P. S. 1. — Jak spuścimy na niego lawinę, to zobaczycie, że fuknie koziołka

P. P. S. 2. — Ale i Skarb Polski razem z nim!

P. P. S. 3. — To trudno. Jeżeli idzie o dobro idei należy zawsze poświęcić Skarb Państwa.



Agitatorzy bolszewicy na naszej granicy.

— Nu, bratcy! Tymczasem to wy nie potrzebujecie wyciągać waszych fałszywych pasportów. Jak ten strażnik na nas tylko spojrzy, to on przecież od razu pozna, że my najczystsze polaki.

O Nowym Roku.

W Sylwestra, punkt dwunasta, wesoły i żwawy
 Pojawił się Rok Nowy na bruku Warszawy
 I ród, że w niezłym zdrowiu dojechał do celu,
 Jak warjat od hotelu jał biedz do hotelu,
 Ażebym gdzie przytulił swe członki zmarznięte,
 Lecz zewsząd brzmiał odpowiedź: „Zmykaj pan. Zajęte!”
 Więc pobiegł w cwał na miasto, myśląc w naiwności,
 Że może go prywatnie kto kątem ugościł?
 Akurat! Zewsząd musiał wynieść swą osobę,
 Bo chciano pięć tysięcy od niego za dobę,
 I przytem, według chciwej, warszawskiej natury
 Bez światła, wody, mebli za pół roku zgóry.
 Zmartwiony, zamarznęty i głodny do tego
 Po pokój do Urzędu wpadł Mieszkańcowego.
 Tam wszyscy urzędnicy odrzekli mu w chórze:
 — Jak będziesz dependziną w jakimś niedźm
 [birze,
 Lub, jak my, niepotrzebnie całkiem psuł papiery,
 Będzie pokój, lecz teraz zmykaj do cholery!
 Więc poszedł, zapłakany i znikł gdzieś w obłoku,
 Dlatego nie czujemy nie Nowego Roku

Nacośmy to zesłali!

Przybyły do Warszawy poseł łotewski p. Muksza, uroczystie zapewnił dziennikarzy tutejszych, że Łotwa bynajmniej nie usuwa się od popierania rozwoju politycznego i przemysłowego Rzeczypospolitej Polskiej, ale i owszem, roztacza nad nią będzie swoją opiekę.

Niema, jak rzeczy przedwojenne.

— Wiesz, pani Geszwynder, mój mąż robi jeszcze majątek. Izydor ma zapasy przedwojennego mydła, przedwojennego jedwabiu, przedwojennego płótna. A pani mąż, Rafał, czy też co ma?

— On niema tyle co nani mąż; on ma tylko spory zapas przedwojennego reumatyzmu.

Sprawa „rewerendy”.

Wiele osób dziwiło się, iż ksiądz poseł Okoń ciąży tak wybitnie ku lewicy i ma tak anarchiczne maniery? Cóż w tem dziwnego?

Ks. Okoń, jak się sam wyraził w sejmie „nie ma za co sprawić sobie nowej rewerendy” (jest to najuboższy pe p. Grabskim poseł), a czerwoną rubaszkę można uszyć z każdej poszwy na pierzynę.